№ 38—39 WARSZAWA, 30 WRZEŚNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 60.000 mk. Numer pojedyńczy 6000 mk.

DO PRACY!

W dobrze rozwijającem się Kole Młodzieży życie organizacyjne ani na chwilę nie ustaje. Niema takiej pory, by trzeba było pobudkę grać, hasła podniety głosić, bo jeden czyn zbiorowy wynika z drugiego, życie wewnętrzne stale pulsuje, praca zbiorowa stała się przyzwyczajeniem i koniecznością.

Teraz jednak, gdy żmudna i wyczerpująca praca w polu mija, gdy w całej przyrodzie nastaje jakiś dziwny spoczynek i spokój, gdy w czas dłuższych już wieczorów po łąkach wloką się leniwe jakby mgły i budzą zadumę—nadszedł czas na spokojne rozważenie, jak zacząć okres wytężonej pracy oświatowej w Kołach.

Jesień jest tem w życiu naszem organizacyjnem, czem bywa każda wiosna w życiu gospodarza. Nie tak co prawda, działa ona na człowieka, ale podobnie jak z wiosną zaczyna się rok gospodarczy, tak w jesieni w Kołach naszych zaczyna się nowy rok pracy organizacyjnej. W porze letniej rozluźniła się do pewnego stopnia spójność organizacji. Może książki w bibljoteczce pokryły się prochem, salę zebrań zalegała cisza, nikt nie myślał o kursach, o czytankach, o odczytach. Ot, w święto zebrali się koledzy i koleżanki, by się zabawić, urządzić majówkę lub jakąś wycieczkę. To znowu, co prawda, w niektórych tylko Kołach czas wolny od zajęć gospodarczych koledzy poświęcali ćwiczeniom cielesnym, zawodom sportowym. Wszystko, o czem wspomnieliśmy, to raczej tylko wyrobienie cielesne ma na celu, jest miłą rozrywką po pracy.

A nasze zainteresowania umysłowe, prężenie myśli, dociekanie prawdy, słowem, życie duchowe popadło w pewne odrętwienie. Gdy czas letniej pogody, gdy piękny świat Boży i to złote słoneczko tak radośnie się do nas uśmiecha, to księgą staje się ten cały świat, to myśl ulata od martwych ksiąg i szybuje hen w dale, w zagadkową nieskończoność. Pewnie, że taka myśl najbardziej budzi naszego ducha z odrętwienia; ona to w duszy naszej uderza w akordy niewysłowionej pieśni, wznosi serce na wysokości, każe mu rozedrgać wszechobejmującą miłością tak, by przetopione w żarze wzniosłej miłości ludzi mogło się rozpłynąć w szczęściu nadmiłości Tego, co jest Dobrem i Pięknem nieskończonem.

Taka myśl, taka nauka z księgi przyrody jest rzeczą największą i nieprzemijającą.

Ale do tej nauki trzeba się wznieść po szczeblach takich drobnych żmudnych wysiłków.

By dobrze biedz, trzeba umieć na tempo maszerować.

Wielkość ducha rzadko się zjawia jako jasność błyskawicy, lub siła huraganu, lecz tak powoli się wyłania, jak poranne świty z mroku nocy.

Siła ducha nie tryska tak, jak bogate źródło i nie jest podobną do wezbranego strumienia górskiego, lecz w działaniu powolnem wzmaga się, jak siła owej kropli, padającej nieustannie na skałę.

Młodzi jesteście i macie przed sobą wszelkie możliwości. Kres waszych dążeń nieograniczony.

A przeto w pragnieniach swych „sięgając, gdzie wzrok nie sięga", piąć się wzwyż po złomach przeciwności, kroczyć stopą twardą, krokiem pewnym, mając za przewodników tych, którzy myśli swe, uczucia, doświadczenie, miłość dla ludzkości zamknęli w owe szare księgi.

Do pracy! Niechaj te zaciszne świetlice Kół Młodzieży, owe izby, gdzie się zgromadzacie, staną się w czasie jesiennych i zimowych wieczorów kuźnicami kształtowania waszych wzniosłych myśli i szlachetnych uczuć. Na czas należy ułożyć plan, jak tę pracę rozłożyć, jak ją najlepiej poprowadzić — a przedewszystkiem budzić zapał do pracy i hartować wolę wytrwania w wysiłkach.

W okresie tym wzmożonej pracy oświatowej—„Siew" będzie się starał być przewodnikiem. *J. D.*

WACŁAW SKARBIMIR LASKOWSKI.

O Mieczysławie Brzezińskim.

W kilka lat po powstaniu 63 roku zwątpienie jakieś ogarnęło społeczeństwo nasze, nastał zupełny zanik wiary we własne siły narodu. Jakby jakiś wiatr wschodni owiał i zmroził cały naród. Moskale zabrali się z całą siłą do tłumienia wszystkiego, co polskie.

Przedewszystkiem zaczęli od szkoły, od małych dzieci, by dusze polskie paczyć już w samym zarodku Społeczeństwo polskie zgnębione, przerażone ostatniemi wypadkami, nie miało odwagi, ani siły przeciwstawić się, chociażby prawnie wszelkim krzywdom, które narodowi polskiemu systematycznie wyrządzano, a szczególniej w dziedzinie szkolnictwa.

Prześladowania te z roku na rok szły coraz dalej, a największy ucisk przypada na lata, kiedy to kuratorem okręgu naukowego został Aleksander Apuchtin. Przecież tyran ten zapowiedział, że on to sprawi, iż matki polskie będą śpiewały nad kołyską maleństwom rosyjską pieśń: „Bajuszki baju". Jednak srodze się zawiódł, bo mimo ciągłego prześladowania, wyrzucania ze szkół języka polskiego, usuwania wszystkiego co polskie, aresztowań, wysyłki—część społeczeństwa zdrowo myśląca nie upadała na duchu i uświadamiała szerokie warstwy ludu naszego, a prześladowania te dodawały raczej hartu do walki, wprawdzie nie na bagnety na razie.

Ta ciężka praca całego grona osób, prowadzona w ukryciu, z zaparciem się siebie, z narażeniem się na więzienia, wysyłkę na Sybir,—dawała jednak stokrotne plony, bo lud uświadomiony nie dawał sobie wydzierać z serca tego, co było dlań najdroższem, to jest strzegł wiernie języka ojczystego. Elementarze Promyka i cały szereg książeczek uświadamiały go bardziej i zdzierały z oczu zasłonę ciemnoty, umacniały w polskości, mimo że na każdym kroku śledził ruch strażnik, żandarm lub cenzor.

Wśród tych niezmiernie trudnych warunków i największego prześladowania przypada działalność Mieczysława Brzezińskiego.

Postać ta duchem i rozmachem planów w dziedzinie oświaty, przypomina nam postacie wiekopomnej Komisji Edukacyjnej. Niestety, planów swych i rozmachu pracy nie mógł należycie ujawnić ze względów politycznych.

Życie swoje poświęcił umiłowanej przezeń idei oświecania ludu naszego w momencie największego ucisku, bo

wierzył, że budować Polskę trzeba od fundamentu, a tym w narodzie jest lud. Lecz tylko lud oświecony —to fundament z granitu—trwały.

Zapoznajmy się bliżej z tym człowiekiem. Ale któż o nim z książek nie słyszał?

Gdy czytamy o wybitnych postaciach, interesuje nas zwykle, kto to jest, skąd pochodzi, a wtedy staje się nam jakby bliższy. Opowiemy więc sobie: jakie to koleje Brzeziński w życiu swojem przechodził.

Mieczysław Brzeziński pochodził z rodziny niezamożnej, w dodatku zrujnowanej przez powstanie 63 roku. Urodził się 6 października 1858 roku. Lata dziecięce spędził we wsi Wronowie w Lubelskiem, skąd rodzice jego pochodzili, a następnie w Bełżycach. Rodzice dosyć wcześnie go obumarli i młody Mieczysław pozostał na opiece swej ciotki, która się nim opiekowała serdecznie od najwcześniejszych lat. Po odpowiedniem przygotowaniu umieszczony został w III-ciem gimnazjum rządowem w Warszawie i tu przez cały czas musiał zarabiać lekcjami na utrzymanie nietylko dla siebie, ale i młodszego rodzeństwa. W wyższych klasach gimnazjalnych Brzeziński należy do pierwszego koła oświatowego młodzieży, które się zbiera gdzieś na poddaszu u starszego kolegi, a które ma wyłącznie cele oświatowe. Tu młodzież obmyśla środki do walki z ciemnotą, a należą do tego koła przyszli działacze społeczni.

W roku 1875 kończy gimnazjum. W tymże roku wstępuje do wyższej uczelni, uniwersytetu, w Warszawie i zapisuje się na wydział przyrodniczy, mając zamiłowanie do poznania świata w jego tworach i zjawiskach. Mało wtedy było studentów Polaków na tym wydziale nauki, bo gdy kto kończył wydział przyrodniczy, nie miał widoków pracy zarobkowej. To też Brzeziński należał do tych nielicznych, na których zaraz podejrzliwie oczy było zwrócone. Po wstąpieniu do uniwersytetu, jako młody student, pełen zapału, wchodzi w grono młodzieży starszej i tu zapoznaje się po raz pierwszy z ruchem socjalistycznym. Gorąca młodzież z umiłowaniem piastuje te idee, na tej drodze spodziewa się wyzwolenia ludu i proletarjatu polskiego z pod przemocy obcej. Brzeziński pisze socjalistyczny wiersz na cześć pierwszych rozruchów w Petersburgu, zaczynający się od słów:

„Co to za gwar, krzyk i wrzawa,
Czy pożar objął carów gród”?.

. . . .

Ruch socjalistyczny, obejmujący z początku szczupłe grono, ogarnia następnie szersze masy młodzieży i społeczeństwa. Jednak trzeba zauważyć, że ludzie wyrośli na tradycjach powstańczych traktowali ruch bardziej romantycznie, jako odrodzenie całej ludzkości, a przedewszystkiem wyzwolenie własnej ojczyzny od wroga.

Na początku sierpnia 1878 roku nastąpiły bardzo liczne aresztowania i wytoczono sprawę: „dieło” 72. Wszyscy aresztowani byli pod ciągłą grozą śmierci lub też, w najlepszym razie, wysyłki na Sybir. Po dwuletniem więzieniu, w r. 1800, wyrokiem administracyjnym, podpisanym przez cara, skazano na bezterminowe wygnanie na zachodnią i wschodnią Syberję 36 osób, wszystkich pozostałych na krótsze lub dłuższe więzienie. Brzezińskiemu w śledztwie nie udowodniono bezpośredniego zetknięcia się z robotnikami i skazano go na 3 lata więzienia, z zaliczeniem 2 lat odsiedzianych przed wyrokiem w X Pawilonie w Cytadeli Warszawskiej. Rok ostatni Brzeziński odsiedział w twierdzy w Brześciu Litewskim.

Po wyjściu z więzienia pozwolono mu jeszcze wstąpić do uniwersytetu, ale wkrótce aresztowany ponownie za udział młodzieży w manifestacji antiapuchtinowskiej w marcu 1883 r., zostaje wydalony z Uniwersytetu Warszawskiego.

Łącznie z innymi kolegami jedzie do Krakowa, gdzie są niechętnie widziani przez policję krakowską, tak że wielu kolegów rozjechało się po różnych miastach Europy zachodniej. Brzeziński zaś, uzyskawszy ponownie prawo wstąpienia do uniwersytetu, wrócił do Warszawy i ukończył zakład ze stopniem kandydata nauk przyrodniczych.

Jak widzimy, czasy uniwersyteckie Brzezińskiego były bardzo ciężkie, ale też nie zrażał się trudnościami, jakie na każdym kroku spotykał od Moskali.

Po odbytych studjach Brzeziński usunął się od wszelkiej pracy partyjnej i politycznej, a do końca życia oddał się pracy oświatowej, wydawniczej i nauczycielskiej. Idee te przyświecały mu jeszcze w czasach studenckich, gdy z gronem kolegów przejętych jedną myślą, zbierali się w różnych punktach miasta na poddaszach, tworząc pierwsze koła oświatowe. A była to najbardziej wartościowa część młodzieży, z której później wyszli wybitni działacze społeczni i oświatowi.

O tych to czasach pisze Brzeziński: „Było to w roku 1876. Jako świeży student uniwersytetu w czcigodnym domu p p. Hieronimostwa Pławińskich, których synowie byli mi przyjaciółmi, zapoznałem się z Konradem Prószyńskim i zacząłem bywać u niego. A bywała nas tam moc młodzieży, nad którą nieprzeparty urok wywierał starszy od nas o lat kilka Promyk, naonczas skończony prawnik.

Z sercem bijącem i oczyma rozjaśnionemi wsłuchiwaliśmy się w prorocze słowa tego skromnego wówczas nauczyciela, autora „Elementarza”, kilku pierwszych książeczek. A potem? potem korzystaliśmy z każdej okazji, żeby szerzyć wśród ludu książki, zbierać za nie pieniądze, urządzać składki i tym podobne”.

Nietylko, że wydawali, ale sami roznosili z zapałem po chatach, po jarmarkach i mieszkaniach stróżów, tam gdzie najciemniej było, a gdy nie dało się nakłonić do kupna książeczki, zostawiali darmo, a niekiedy cichaczem babie na jarmarku do kosza włożyli, by tylko książka poszła w świat. Uprzytomnijmy sobie te czasy. Ile to trzeba było wysiłku włożyć, żeby wśród pewnego grona zebrać jaki taki fundusik na wydanie książki. Jak praca ta musiała odbywać się cichaczem, bo w dalszym ciągu groziły więzienia. Praca więc cała odbywała się ukradkiem. W pracy tej wybijają się na czoło: Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk) i Mieczysław Brzeziński. Ci dwaj pracownicy na niwie oświaty ludowej w Polsce w dobie popowstaniowej wzajemnie się uzupełniali.

Pierwszy dał ludowi elementarz, uczył lud czytać—drugi uczył rozumieć czytane, dał ludowi książkę do czytania.

Promyk nauczył czytać—Brzeziński oświecał, roztaczał świat dziwów i cudów.

Obaj doznali tej uciechy, że ich książki zbłądziły pod strzechy wieśniacze.

Jak długa i szeroka Polska cała, wszędzie znajdziemy choć jedną skromniutką książeczkę w chacie gospodarza, bądź w bibljotece szkolnej, bądź parafjalnej, gminnej albo miejskiej

Pamiętajmy jednak, że nie łatwo było widać w tych czasach książkę po polsku To też za zebraną sumkę wśród kolegów i najbliższych znajomych udało się Brzezińskiemu wydać pierwszą książeczkę p. t.: „Opowiadania o ciekawych i pożytecznych rzeczach”, która dała początek całemu szeregowi podobnych wydawnictw.

Na tej pierwszej swej książeczce umieścił Brzeziński litery W.—k O.—l., co miało oznaczać: „Warszawskie Kółko Oświaty Ludowej”. Przy drugiem wydaniu gorliwy cenzor zażądał wyjaśnienia, co te litery oznaczają. Wtedy Brzeziński, niby ujawnił swe nazwisko, i odpowiedział, że jest to skrócenie imienia i nazwiska Wiktor Olszewski. „A więc, niech będzie wyraźnie napisane”—odrzekł cenzor i umieścił pełne Wiktor Olszewski.

Początkowo książeczki tej pierwszej bibljoteczki ludowej pod redakcją Brzezińskiego wychodziły oddzielnie bez żadnego związku ze sobą, bowiem wiele nauk pożytecznych trzeba było przemycać pod postacią opowiadań. Jedną z bardzo ciekawych w tym czasie była książeczka p. t.: „Sprawa o wóz” czyli historja o jednym wójcie i jego pisarzu, w której Brzeziński z niezwykłą znajomością stosunków wiejskich, w umiejętnej formie przedstawia, co może na wsi zrobić szlachetna jednostka w kierunku uświadomienia i uzdrowienia gminy pod względem społecznym. D. c. n.

Wytrwałość w walce więcej warta
niż ślepa odwaga.
Walka o wolność—ognia, nie iskry
wymaga.

JÓZEF NIEĆKO

BURZA

Z cyklu: „Zaczarowane jezioro”.

Walek już trzeci rok terminował u dworskiego kowala. Za rok miał zostać czeladnikiem. Wszyscy mu wróżyli, że będzie dobrym czeladnikiem, a kiedyś dobrym kowalem. Sam majster był z niego zadowolony i to samo mu wróżył. Najczęściej, gdy patrzył na Walka, stojącego z młotem przy kowadle, myślał:

— Szelma, zdatny chłop!

A potem myślał o swej Jadwisi. I tak niewiadomo dlaczego obliczał lata terminatora i córki.

— Tak! jemu osiemnaście, jej szesnaście...

Ale cóż tam! Wolno majstrowi to i owo myśleć, a nawet, gdyby chciał, mógłby to samo i mówić. Terminatorowi wolno także myśleć, tylko mówić tego samego nie zawsze wolno.

Za to wolno terminatorowi być wesołym. Na wesołości Walkowi zaś nigdy nie zbywało. Zawsze pełen humoru sypał dowcipami jak z rękawa; a gdy na chwilę umilkł, wówczas pogwizdywał sobie radośnie, albo wyśpiewywał najrozmaitsze piosenki.

Nic też dziwnego, że gdy ktoś ze znajomych z wioski rodzinnej zapytał go, jak mu się powodzi w terminie, zawsze odpowiadał:

— Jak słowikowi w gaiku wierzbinowym!

Przytem zaraz zaczynał pogwizdywać, albo coś wesołego opowiadać.

Za tę wesołość wszyscy nietylko lubili, ale wprost kochali Walka. A najbardziej kochały się w nim dziewczęta dworskie. Wieczorem, gdy szły do dojenia krów, przystawały we drzwiach kuźni i przekomarzały się z nim. Przytem miłośnie i z zachwytem patrzyły na niego. Najbardziej im się podobało, gdy stał przy kowadle z tym największym młotem i z taką ogromną mocą walił w rozpalone do czerwona żelazo.

— Co za moc w tym chłopaku! — myślały wówczas.

A tymczasem Walek prał, że aż żelazo przedziwnie jęczało, a mrowie skier pryskało na wszystkie strony. W blasku ognia wyglądał jak nieziemski mocarz.

Razu jednego któraś z pałacowych dziewczyn szeptała do ogrodnikówny:

— Wiesz co, w pałacu na ścianie w złocistych ramach wisi ci takusieńki jak on. Tylko tamten jest gdzieś pod ziemią, w jakiejś kopalni i trzyma kilof w rękach. Ot wiesz, takusieńki jak te, któremi mury po starej stajni rozbijają. Trzyma ci ten kilof i tak samo ma rękawy koszuli wysoko zawinięte, a pod szyją koszulę rozmamraną jak i Walek. Takie ci same żylaste ręce i takusieńkie szerokie piersi. Tylko że stoi nieruchomo, zapatrzony jakby w światło latarni, która opodal jest namalowana, ale jak tak lepiej się wpatrzyć, to się czuje, że wzrok jego przeszywa ziemię czarne i biegnie gdzieś hen ku słonku jasnemu. Och, mówię ci, że takusieńki, jak zdjęty z tamtego obrazka...

Paczem zamyśliła się, nie spuszczając oka z Walka. Dopiero po pewnym czasie szeptała dalej:

— Tylko Walek zawsze rozradowany, wesoły, zawsze się śmieje, gwiżdże albo śpiewa. A oczy to mu się tak skrzą, nikiej te węgle żarzące. Tamtemu niby też, ale jakimś smutkiem, czy może tęsknotą — a temu samą radością...

— Czemu on nigdy na muzyki nie przyjdzie?—zapytała jakby sama siebie Stefka, córka stelmacha. A potem omdlałym prawie szeptem dodała:

— Ech, taki ci, gdyby chwycił, przycisnął, tupnął, a oberka zawirował... Ech, ci... — i przeciągnęła się rozkosznie, lubieżnie, pożerając oczyma Walka.

Tymczasem Walek zerknął od kowadła i zawołał:

— Stefka! Prędko chmiel dojrzeje?

A potem zaczął nucić:

„Żebyś ty chmielu, po tyczkach nie [lazł,
Nie robił tybyś z panienek niewiast,
O chmielu, o nieboże,

To na dół, to ku górze,
Chmielu nieboże!"

Stefka poczerwieniona gwałtownie poderwała się z proga kuźni. Koleżanki jej, podrywając się, wybuchły chichotem, który za chwilę zaczął dźwięcznie rozlegać się po dziedzińcu zabudowań folwarcznych.

Gdy zaś weszły do obory i zasiadły każda przy swojej krowie, jakiś czas panowała cisza przerywana tylko szelestem słomy, deptanej przez krowy oraz strzykaniem mleka do szkopków. Dopiero za jakiś czas Stefka z oburzeniem zawołała:

— Ten choroba, to zawsze z czemś wyskoczy, że trzeba uciekać! Jeszcze żeby choć się na tem rozumiał! Ale do dziewczyny się ani przytknie, zawsze zdaleka. Nieraz mię aż dławiło ku niemu i umyślnie go zagadywałam przy spotkaniu, gdy wieczorem wracał z kuźni—ale ten ci tylko śpiewać i gwizdać umie! A te ręce to jakby mu kowal przykuł, aby ich nie zmitrężył dla Jadwisi!

— Tak myślisz?

— A cóż! Nie inaczej, jeno tak!

Pałacowa dziewczyna ciężko westchnęła.

— Nie wzdychaj, nie! Nawet nie obejrzy się na ciebie! — złośliwie zawołała Stefka.

Jedna to, druga owo i tak ani z tego, ani z owego poswarzyły się dziewczyny.

Walek zaś, jak tylko skończył pracę w kuźni, wymył się i zjadł kolację, zarzucił marynarkę na plecy i wyszedł sobie na brzeg jeziora.

Prawie codziennie w wiosenny czas tutaj przychodził. Dlaczegóż dzisiaj miałby iść gdzieindziej? Nic takiego w jego życiu nie zaszło. Zawsze go coś rwało nad jezioro. Miał już nad owem jeziorem swoje ulubione miejsca, w których przesiadywał.

Pamięta, że pierwszej wiosny swego terminu siadywał na starym, spróchniałym pniu wierzby i czasami popłakiwał za wioską rodzinną, najczęściej zaś myślał o tem, jak to on kiedyś ukończy termin, a potem wybuduje sobie własną kuźnię i będzie kowalem.

Drugiej wiosny pień wierzbowy naszczęt zgnił, zrównał się z ziemią.— Wyszukał sobie pochyłą wierzbę i w jej konarach kładł się jak na łóżku. Myślał czasami o domu rodzinnym, częściej o starym pniu, który z ziemią się zrównał i wyobrażał sobie wierzbę, która kiedyś tam stała. Mniej już myślał o ukończeniu terminu i o własnej kuźni, więcej zaś myślał o świecie całym, o wielkich miastach, o Ameryce. Coś go w świat rwało. O mało się z tem nie wygadał, ale przygryzł sobie język i wszystko zataił.

Tej zaś wiosny wieczorami jeszcze bardziej uciekał od ludzi. Na środku jeziora była wysepka, na której rosła wyniosła sokora. Wieczorami więc śpieszył nad jezioro, odmykał z kłódki łódkę i wiosłował na tę wysepkę. Na wysepce rosła trzcina i pokrzywy, ale to go nie zrażało. Zresztą po pewnym czasie wydeptał sobie ścieżkę i wyleżał miejsce, na którem już pokrzywy nie odrastały. I dzisiaj tutaj, a nie gdzieindziej skierował swe kroki.

Nad jeziorem panowała cisza. Chociaż żaby swoim zwyczajem rechotały, jednak ciszy tej nie zakłócały.

Żaby swoje, a cisza swoje.

Gdy Walek rozłożył się już na wysepce i zapalił papierosa, zaczął się przysłuchiwać tej ciszy. Gwizdała i strzykała mu w uszach. Na sokorze żaden listek ani drgnął. Od czasu do czasu tylko boc'an w gnieździe zaszamotał się, czasami przystanął na jednej nodze, popatrzył na lustrzaną toń wody i na niezliczone mrowie błyszczących gwiazd zatopionych w głębinach wody—wyciągnął szyję naprzód i zaklekotał.

Klekot ten jednak był dziwnie suchy, nie płynął echem w dal. Cisza go pożerała, tłumiła.

W gaju wierzbinowym, rosnącym na tamie od łąk, próbowały śpiewać słowiki, ale który tylko spróbował, szybko milkł. W trzcinach od czasu do czasu kaczka zakwakała. Z folwarku dolatywały głosy fornali. Parę razy przeraźliwie zaskrzeczał czy też zawył osiołek ogrodowy. Pozatem nic więcej.

(C. d. n.)

Roboty ogrodnicze w październiku.

Sad, o ile jeszcze jest nieuprawiony, a owoce już zebrane, należy nawieźć obornikiem, kompostem, odleżałą stawarką i t. p., podorać płytko i pozostawić na zimę w ostrej skibie, a pasy wzdłuż linij drzew skopać najlepiej widłami amerykańskiemi, gdyż te nie uszkadzają korzeni tak, jak to robią zwykłe łopaty. W śliwniku orać nie należy; zamiast tego puszczamy płytko kultywator, sprężynówkę lub motykujemy. Jeżeli nie nawozimy obornikiem, możemy wapnować. Odmiany późne owoców, jak Kaselskie, Żeleźniak, przetrzymujemy na drzewach do połowy października, zbieramy je jeśli można w czas pogodny, suchy, pozostawiamy na pryzmach w ciągu namniej kilku dni, by się wypociły i przenosimy do specjalnej przechowalni czyli owocarni, która powinna być odpowiednio przygotowana do przechowywania owoców. Najlepsza jest piwnica z oknami od północy. Nie należy przechowywać w jednej piwnicy owoców i warzyw, bo owoce nabierają zapachu warzyw i produkty te psują się wzajemnie. Piwnice z owocami należy przewietrzać, otwory powinny być niezatkane aż do nastania mrozów. Opaski bezlepne należy zdjąć z pni drzewnych i spalić je, a w pierwszych dniach miesiąca, dla zwalczania niektórych owadów szkodliwych, a szczególniej przedzimka owocowego—nałożyć opaski lepkie, sporządzone z grubego papieru (szerokości dłoni), posmarowane lepkim płynem lub smołą drzewną. Owady, pełzając po pniu, przylepiają się do opasek i giną. Smarowania należy w miarę potrzeby ponawiać, mniej więcej co tydzień. Opaski nakładamy pod koroną drzew, poczem przymocowywamy je łykiem. Pozatem dla zwalczania wielu szkodników drzew, niszczenia mchów i porostów i utrzymania kory w stanie gładkim, zalecane jest spryskiwanie drzew mlekiem wapiennem.

W młodych sadach, w celu zabezpieczenia pni drzewek przed mrozami i zającami, obwiązujemy je gałązkami świerkowemi i jałowcowemi, trzciną, wrzosem, lub słomą.

Jeśli są myszy, przed zmarznięciem ziemi udeptujemy miejsce pod drzewkami. Dla zabezpieczenia odziemków od zmarznięcia u drzewek nieowijanych sypiemy kopczyki naokoło nich.

Październik jest odpowiednim miesiącem do sadzenia drzew i krzewów, zwłaszcza na gruntach suchych. Do sadzenia można przystąpić po przymrozkach i szronach, które spowodują opadnięcie liści.

Gromadzić kupy kompostowe (wszelka padlina, posypana wapnem niegaszonem, też znajdzie tu zastosowanie).

Wykopać wszystkie warzywa, pozwolić im przez kilka dni „wypocić się”, oczyścić i schować do piwnicy, albo zadołować lub zakopcować na gruncie. Nawieźć i przekopać ziemię pod rozsadniki i wczesny siew wiosennej rzodkiewki i szpinaku.

Z. Makowski.

O trzęsieniach ziemi i wulkanach.

Pisaliśmy w poprzednim numerze „Siewu” o strasznem trzęsieniu ziemi na Dalekim Wschodzie, które poczyniło ogromne spustoszenia w Japonji, wyrządzając wielkie straty w ludziach i majątku narodowym. W naszym kraju silne trzęsienia ziemi nie zdarzają się nigdy. Bywają małe trzęsienia ziemi w Karpatach, ale są tak słabe i nieznaczne, iż nie wyrządzają żadnych szkód i wcale się niemi nie przejmujemy. W wielu jednak krajach trzęsienia ziemi są zjawiskami częstemi i stałemi. Historja notuje oddawna trzęsienia ziemi we Francji, Włoszech, Ameryce, Australji, Azji — ze wszystkiemi wspaniałościami i grozą, jakie im towarzyszą.

Główną i jedyną przyczyną tych zaburzeń ziemskich jest *gorąco wnętrza ziemi.* Wiadomo już dziś powszechnie o tem, że ziemia jest kulą, bujającą w przestworzach niebieskich dookoła słońca. Ale nie cała kula

ziemska jest zbudowana z takich skał piasków i glin, jakie widzimy na jej powierzchni. Uczeni dowodzą, że te twarde skały ciągną się w głąb ziemi zaledwie na 12 do 15 mil, tworząc jej cienką, skalistą skorupę — jakby pierścień ogromny, otaczający bryłę ziemską. Pod tym zaś pierścieniem, w głębokości 845 mil do środka ziemi, ma się znajdować masa kamienna *rozpalona, niesłychanie gorąca*. O tem, że wnętrze ziemi musi być gorące, posiadamy niezbite dowody w postaci wybuchu wulkanów i ogromnego gorąca w głębokich kopalniach węgla (np. w Belgji). To gorąco zaczyna się od pewnej głębokości i wzrasta w miarę opuszczania się w niższe warstwy ziemi, tak że w głębokości poniżej 2 klm. trudno jest wytrzymać.

Uczeni wiodą spór o to, jak wygląda to całe rozpalone jądro. Jedni sądzą, że jest ono płynne, roztopione. Inni przypuszczają, że pod naciskiem skorupy ziemskiej stwardniało ono zupełnie, choć jest bardzo gorące.

Kiedyś, bardzo dawno, cała ziemia była gorącą, ognistą kulą. Z biegiem czasu zewnętrzna powłoka ostygła i utworzyła twardą skorupę, na której dziś widzimy bujne życie roślinne i zwierzęce. To *„stygnięcie"* ziemi nie ustało i trwa nadal. Wiemy z codziennego doświadczenia, że przy ogrzewaniu wszystkie ciała się rozszerzają, a przy oziebianiu — zmniejszają swoją objętość. To samo dzieje się z ziemią. Rozpalone jądro powoli, ale ciągle stygnie i wskutek tego kurczy się. Zewnętrzna, twarda skorupa, na której my mieszkamy, łamie się i pęka w różnych miejscach. Tworzą się wówczas wielkie jamy i przepaście, długie nieraz na kilkanaście kilometrów. Jednocześnie zaś skorupa ta naciska na roztopioną lawę, zmuszając ją do podniesienia się w górę owemi szparami, pod któremi nacisk jest mniejszy.

Przekrój kuli ziemskiej.



Takby wyglądała nasza ziemia, gdyby ją przekroić na połowy np. jak jabłko. Oczywiście przekrój taki możliwy jest tylko w umyśle naszym na podstawie badań i prac uczonych. Napisy na rysunku wskazują trzy główne części bryły ziemskiej.

Wtedy to właśnie zachodzą trzęsienia ziemi, a jeśli skorupa ziemi w tem miejscu jest słaba—przerywa się ona aż do powierzchni, następuje wypływ podziemnej masy i tworzy się *wulkan*. Każdy wulkan przedstawia się nam jako góra, zazwyczaj śpiczasta, o kształcie stożka. W środku posiada zagłębienie, prowadzące do wnętrza. Nazywa się ono *kraterem* wulkanu. Przez ten krater od czasu do czasu wyrzuca wulkan z niesłychaną siłą rozpalone kamienie, popiół, parę wodną, błoto, ognistą masę kamienną i najrozmaitsze gazy. Ta cała rozpalona masa, która w czasie wybuchu sieje pożary i spustoszenia, jest to *lawa* wulkaniczna.

Wulkanów na całej kuli ziemskiej jest przeszło 300; w samej Europie około 20. Dzielą się one na *wygasłe* i *czynne*. Pierwsze już przestały działać i nie wybuchają. Czynne — z łoskotem i hukiem wybuchają co pewien czas, napawając przestrachem i grozą okoliczną ludność.

Największym z europejskich wulkanów jest Etna na wyspie Sycylji na południu Włoch. Posiada przeszło 3 kilometry wysokości. Starożytni Grecy i Rzymianie wiedzieli już, że góra ta jest wulkanem. Uważali ją nawet za jeden z kominów wielkiej kuźni podziemnej, gdzie ich bóg Wulkan, kulawy kowal, miał pracować z pomocą olbrzymów i wykuwać zbroje dla dzielnych wojowników. Od tamtego czasu wszystkie góry, ziejące ogniem, przezwano wulkanami.

Ciekawie i wspaniale wyglądają wybuchy wulkanów morskich, podwodnych. Żeglarze, pływający po morzach, widzieli nieraz, jak w pewnem miejscu morze zaczyna się wydymać, podnoszą się wielkie bałwany; dookoła pływają ugotowane ryby i inne morskie zwierzęta; z pod wody wylatują rozpalone żużle i kamienie. Biją one w górę, jak olbrzymie, przedziwne fontanny. Woda wre i faluje. Z rozgrzanej wody i pary tworzą się obłoki i gęste chmury, rozrywane raz po raz przez nieustanne pioruny i błyskawice. Daleko rozlega się huk i łoskot, jakby z gardzieli tysiąca armat. Tę potężną, fatalną siłę, trzęsącą skorupą ziemską, powoduje zetknięcie się rozpalonej lawy z wodą podziemną i wyswabadzanie się podziemnych gazów. Siła pary wodnej i gazów jest nadzwyczajna. Para z garnca wody, mocno ogrzana, zdolna jest rozsadzić duży kocioł żelazny. Prężnością gazów wyrzucane są ciężkie pociski armatnie na dalekie przestrzenie. Nic więc dziwnego, że powstaje taka straszna siła, jeżeli się spotka rzeka podziemna z ognistą lawą, lub wydobywa się cała masa gazów z wnętrza ziemi.

W Azji jest duża wyspa wulkaniczna, Jawa, która na przestrzeni 150 mil posiada 100 wulkanów. Na tej wyspie jest ciekawa miejscowość, nazwana: „Doliną zatrutą", albo: „Doliną śmierci". Jeśli człowiek lub zwierzę wejdzie niebacznie w tę straszną dolinę, jeśli ptak nisko nad nią przeleci — natychmiast pada trupem, zaduszony zabójczym gazem, wydoby-

Wulkan w Fudzijana.



Japonja jest krajem wulkanów. Koło stolicy Japonji, Tokio, portu Yokohamy zbiegają się trzy potężne pierścienie wulkaniczne, powodujące częste wybuchy i trzęsienia ziemi. Obrazek przedstawia jeden z największych wulkanów w Fudzijana, dawniej uważany za „świętą górę Japończyków".

wającym się nieustannie z licznych szczelin ziemi. Cała ta dolina usłana jest kośćmi i szkieletami — nic więc dziwnego, że nazywa się „doliną śmierci”.

Takie to są dziwy i cuda na ziemi, o których każdy może dowiedzieć się z książek, jeżeli tylko chce czytać.

B. B.

Gdzie iść do szkoły?

Zbliża się czas zimowy, poświęcony na oświatę rolniczą: pogadanki, czytania, kursy i szkoły rolnicze. Te ostatnie są najważniejsze, bo w nich młodzież, mając na to więcej czasu, pobiera gruntowne nauki: przyrodnicze, rolnicze i ogólno-kształcące.

Pozatem szkoła uczy sumienności, dzielnego spełniania obowiązków i lepszego sposobu życia.

Światły rolnik wie dobrze o tem, że nawet najbardziej dzielne gospodarowanie na swojem nie wystarcza, o ile nie jest pomocna w tem organizacja polityczna, która broni jego praw i wskazuje obowiązki, oświatowa, pouczająca o nowych i lepszych sposobach pracy, handlowo-gospodarcza, broniąca go przed wyzyskiem pośrednika i pieniężna, dostarczająca dogodnie stosownego kapitału na podniesienie gospodarki.

Widzimy więc, jak wielkie znaczenie ma wyrobienie ducha społecznego i ducha samodzielnego młodzieży, która niebawem zastąpi znękane wojną nasze pokolenie.

Ojciec i matka, posyłając syna lub córkę, zastanawiają się, gdzie posłać ich do szkoły, żeby nauka była dobra i łatwy dojazd. Wiele mamy szkół rolniczych, z pośród których powinny być najbardziej poparte przez świadomych rolników te, które są założone i prowadzone przez ich własną organizację: *Centralny Związek Kółek Rolniczych.* Szkoły te leżą prawie w środku Rzeczypospolitej Polskiej i mają dobry dojazd. Jedna z nich dla chłopców, szkoła hodowlano-rolnicza w Dęblinie przy miasteczku Irena, o 3 km. od st. kol. Dęblin. Zapisy i wiadomości na miejscu w szkole, poczta Dęblin lub w Puławskim Związku Kółek: Puławy, Sejmik.

Druga szkoła gospodarcza dla dziewcząt w Krasieninie pow. Lubartowski, st. kol. Lublin o 16 km. lub st. Bystrzyca-Niemce o 10 km. Zgłaszać się do szkoły osobiście lub listownie pocz. Lublin 113 lub do Związku Kółek w Lublinie, Szpitalna 16.

Warunki przyjęcia do tych szkół są następujące: Wpisowe 1 złoty polski, nauka bezpłatna. Utrzymanie miesięczne 1 korzec żyta. Przygotowanie: 4 oddziały szkoły powszechnej lub egzamin wstępny.

Trzeba przywieźć: siennik, poduszkę, 4 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki, 2 zmiany bielizny, 2 ubrania i szczotki do ubrania, butów i zębów.

Szkoły te mają za zadanie nietylko dać gruntowne wykształcenie, ale i wciągnąć młodzież w życie organizacji rolniczej, jaką jest Związek Kółek, który szkołę zrobi ośrodkiem życia rolniczego okolicy przez urządzanie zebrań, zjazdów, kursów i pokazów rolniczych. Zwiedzanie przez uczącą się młodzież wzorowych gospodarstw i spółdzielni wszelkiego rodzaju nauczy ją umiejętnego organizowania i prowadzenia ich w życiu praktycznem. Mamy nadzieję, że głębokie zrozumienie wyżej wskazanych spraw skłoni każdego świadomego członka Związku Młodzieży do gorącego zachęcania do nauki w szkołach wogóle, a dęblińskiej i krasienińskiej w szczególności.

A więc do dzieła!

T. *Jemielewski,* poseł na Sejm.

LISTY DO „SIEWU“

Co robić w zimie?

Mamy już jesień, sąsiadkę zimy. Przyjdą długie wieczory, więcej wolnego czasu, mniej zajęć w gospodarstwie, dlatego wcześnie pomyśleć należy, jak ten czas wykorzystać. Zajęć gospodarskich, co prawda, nigdy nie braknie, ale już nie będą one tak gorączkowe, jak w porze letniej.

Rolnik-gospodarz młóci zboże, kar-

mi inwentarz, gosposia przędzie len, szyje bieliznę, krząta się wiele koło gospodarstwa.

I my młodzi w swoich Kołach Młodzieży mamy odrębne prace w lecie od prac zimowych. Nie będę się zastanawiał nad rodzajami prac, bo te każde Koło uzależnia sobie od miejscowych potrzeb i warunków. Okres zimowy staramy się więcej wykorzystać, przed zimą obmyślamy zawsze jak te długie wieczory i wolne chwile od zajęć osobistych wykorzystać dla swojej organizacji. A więc snujemy plany urządzania różnych kursów oświatowych i rolniczych, wieczornic, przedstawień i t. p.

Prawie w każdem Kole zawsze jedna i ta sama monotonność prac. Zabieramy się do tych prac trudnych, a zapominamy o pewnej sprawie, która może urozmaicić program pracy i z łatwością może być wykonaną.

Tą sprawą jest nauka drobnego przemysłu, jak: tkactwo, koronkarstwo i inne roboty ręczne dla koleżanek i kolegów. Wprawdzie tkactwo wymaga pewnego nakładu na przyrządy, jednak w tych okolicach, gdzie rozpowszechnione jest zwyczajne tkactwo domowe, można je ulepszyć i wyrabiać bodajże ze lnu i zwykłej wełny śliczne materjały.

Na zjazdach naszych w Warszawie widzieliśmy śliczne stroje łowickie. To są samodziały, wyrabiane przez tamtejszą ludność, a jakie śliczne—prawda? Co zaś do innych robót ręcznych to możnaby uczyć się wyrobów nicianych, a więc: koronek, guzików, haftów, można ze zwykłego lnianego płótna wyrabiać fartuszki, ręczniki, obrusy, przyozdabiając je kwiatami wyszywanemi kolorowemi nićmi.

Koledzy natomiast mogliby wyrabiać z drzewa różne zabawki, wyrzynać piłką (laubzegą), uczyć się koszykarstwa i t. p.

Zawsze narzekamy na brak funduszów na opłacanie składek członkowskich i prenumeratę pism, gdyż nie zawsze rodzice nasi chcą nam w tem dopomóc. To też moglibyśmy przez wyżej wspomniany sposób zdobywać łatwo pieniądze na swoje organizacyjno-naukowe cele. A przytem uniknęlibyśmy kupowania wyrobów z fabryk żydowskich lub niemieckich, zawsze lichych i nieodpowiadających kulturze wsi.

W każdym przecież Okręgu mamy po parę uczennic szkół gospodarczych, które w szkołach tych uczyły się takich robót i teraz mogłyby nam pomoc w tych zamierzeniach, przytem Centrala zawsze służy nam pomocą, bylebyśmy takowej potrzebowali.

I jeszcze jedno. Zjazdy nasze imponują liczebnością i siłą organizacyjną, a czy nie moglibyśmy w czasie takich zjazdów jeszcze czemś zaimponować. Moglibyśmy zaimponować pokazem swoich robót ręcznych, wykonanych w zimowe wieczory. Byłoby to dla naszego Związku bardzo korzystne, bo każde Koło Młodzieży przysłałoby coś ze swych robót na taki pokaz, a delegaci, widząc wyroby z każdej okolicy, staraliby się takowe i u siebie wykonywać. Jeżeli chodzi o stronę dochodową, to takie wyroby są dobrze płatne i chętnie nabywane.

To też, szanowni Koledzy i Koleżanki, pomyślcie dokładnie nad tem, napiszcie swoje uwagi do „Siewu" i dalej do dzieła! Rozpatrzcie tą sprawę i wykonajcie, a tym, którzy zaczną to dzieło, — powodzenia!

St. Migut.

Z Polski i Świata.

Kanclerz Austrji w Polsce. W ubiegłym tygodniu gościł w Polsce kanclerz Rzeczypospolitej austrjackiej, ksiądz dr. Seipel. Podejmowany był serdecznie przez Prezydenta i rząd polski jako przedstawiciel państwa o starej kulturze, z którem dziś nic nas nie dzieli, lecz owszem, jest wiele wspólnych węzłów, łączących Austrję z Polską.

Austrja dawna, jak wiemy, była wielkim zlepkiem różnych narodowości, a polityka jej ciążyła przez długie lata nad narodem polskim. W wyniku zawieruchy światowej z byłego mocarstwa austro-węgierskiego po-

wstał szereg nowych państw, a obecna Austrja ze stolicą w Wiedniu skupia tylko ludność niemiecką potężnego niegdyś państwa Habsburgów.

Rok temu Austrja przeżywała ciężki kryzys gospodarczy i wisiała nad przepaścią. Korona austrjacka spadała wówczas z ogromną szybkością. Państwo miało duże wydatki, a małe dochody i nie mogło dać sobie rady. Ówczesny rząd austrjacki nosił się z zamiarem przedstawienia parlamentowi (sejmowi) *kapitulacji* i oddania Austrji pod wpływy Niemiec lub Włoch. To groziło wyraźnym upadkiem Austrji i zakłóceniem t. zw. „równowagi politycznej" w środkowej Europie. Wówczas losem Austrji zajęły się państwa zagraniczne, a na czele jej rządów stanął obecny kanclerz, dr. Seipel.

Posąg Buddy.



Budda był założycielem religji buddyjskiej, wyznawanej po dziś dzień przez większość ludów Azji. Posąg jego znajdował się w największej świątyni japońskiej. Ostatnie trzęsienie ziemi zburzyło tę świątynię i posąg.

Udał się on do kilku bogatych i dobrze rządzonych państw o pożyczkę dla ratowania swej ojczyzny. Anglja, Francja, Czechosłowacja i Włochy zagwarantowały tę pożyczkę swemi funduszami, z których utworzono: *„Ausrtjacki Bank Narodowy"*. Bank ten drukuje pieniądze, jednak do pewnej tylko wysokości, przewidzianej prawem. Nie wolno mu więc puszczać pieniędzy papierowych bez ograniczenia — jak to miało miejsce przedtem w Austrji, a obecnie w Niemczech, Rosji i u nas w Polsce. Oprócz tego zmniejszono znacznie wydatki, usunięto wielu urzędników, skutkiem tego ustaliła się wartość pieniądza austrjackiego.

W Wiedniu urzęduje stale jeneralny komisarz wyznaczony przez Ligę Narodów, który kontroluje działalność rządu austrjackiego i czuwa nad wykonaniem planu uzdrowienia gospodarki finansowej Austrji. Tak więc pod obcą kuratelą i przy własnym wysiłku dźwiga się powoli mała Austrja z upadku.

Przewrót w Hiszpanji. Hiszpańskie wojska w kolonji afrykańskiej, Marokku, doznały w ostatnim czasie dotkliwych porażek od tubylców. Okazała się potrzeba wysłania nowych posiłków, ale to wymagało znacznych kosztów. Rząd nie mógł się na to zdecydować i nosił się z zamiarem niewysyłania wojsk do Marokka. Na tem tle wybuchł ferment w kraju. Jenerał hiszpański, Primo Riwera, dowodzący wojskiem w mieście Barcelonie, ogłosił, że nie uznaje nadal rządu w Madrycie, stolicy Hiszpanji, gdyż według niego rząd ten prowadził niedołężną politykę dla kraju.

Do tego buntu przyłączyli się inni dowódcy i gen. Primo Riwera utworzył dyrektorjat z samych generałów, który tymczasowo rządzi krajem. Król hiszpański nie poniósł przy tem szwanku i podpisał nominację nowych ministrów.

W Japonji. Naród japoński po strasznem nieszczęściu, jakie go dotknęło, nie upadł na duchu, lecz z nad-

zwyczajnym hartem woli zabrał się do odbudowy zniszczonych przez trzęsienie ziemi miejscowości. Przywrócono ład i porządek. Rząd przy poparciu całego społeczeństwa wybudował wielkie schroniska dla bezdomnych i zorganizował dostawę żywności.

Ze wszystkich krajów nadesłano wyrazy współczucia i pomoc, na jaką było stać poszczególne kraje. W Polsce była organizowana pomoc dla dzieci japońskich, ponieważ niedawno temu dzieci polskich uchodźców i wygnańców na Dalekim Wschodzie doznały gościnnej opieki japońskiego społeczeństwa.

Nie powiodło się tylko przytem bolszewikom. Wysłali oni do Japonji duży statek w celu niesienia pomocy. Władze japońskie zażądały poddania tego statku pod wojskową komendę japońską, jak to uczyniły ze wszystkiemi statkami. Bolszewicy nie chcieli na to przystać — wobec tego generał japoński zażądał, by okręt sowiecki co rychlej opuścił wody japońskie. Widocznie bolszewicy chcieli swoim zwyczajem szerzyć swoją agitację przy sposobności i szpiegować— ale dostali odprawę i kręcą nosami w Moskwie.

Starożytny pałac książąt japońskich, Dajmijosów.



Budownictwo na Dalekim Wschodzie wygląda zupełnie inaczej, niż u nas. Rysunek daje obraz odrębnego, swoiście japońskiego stylu.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Młodzieży w Klewaniu na Wołyniu.

„Gdzie pasterz dobry, tam i owczarnia jest dobra" — mówi Pismo Święte. I my musimy się z tem zgodzić, gdyż znajdujemy się w warunkach bardzo ciężkich. Mamy w miasteczku swego pasterza, którego przyjęliśmy z otwartem sercem w roku 1921. Lecz, niestety, pasterz nasz, ks. Zygmunt Grzegorzewski, powziął do nas straszną nienawiść. Dlaczego? Trudno odpowiedzieć na to. Przecież upiększyliśmy parafjalny kościół wieńcami. Orkiestra nasza i chór przyczyniały się niezmiernie do podniesienia Służby Bożej. Zdawaćby się mogło, iż to wszystko tylko zacieśni dobre stosunki między Kołem, a pasterzem. Tymczasem ks. proboszcz uplanował sobie rozwiązanie Koła. Rozpoczął to od oszczerstw, że niby nasze Koło składa się z samych „bolszewików".

Co prawda, potem odwołał te oszczerstwa, ale zaczął kłócić rodziców z dziećmi, radząc jednocześnie młodzieży wypisywać się z Koła. Lecz my jesteśmy pewni, że w naszych odczytach, pogadankach, przedstawieniach i zabawach niema nic zdrożnego, pracujemy dalej, jakkolwiek część członków usłuchała namów i wypisała się z Koła.

A jak świetnie rozpoczęła się praca w Kole, może świadczyć fakt, że do naszego Koła zapisywali się członkowie ze wsi Stary-Żuków, odległej od Klewania o 8 wiorst i brali czynny udział w przedstawieniach, obchodach rocznic 3 maja, 17 i 19 marca, 29 listopada i wielu innych drogich dla każdego Polaka. Obecnie praca

nieco podupadła z powodu zmian, a najgłówniej z braku kierowników. Lecz my wytrwamy! Mamy bowiem szczerych przyjaciół: pp. Bolesława i Erazma Korzeniowskich, nauczycieli szkoły polskiej w Klewaniu, którzy, nie bacząc na prześladowanie i pracę w szkole, ofiarnie pracują w naszem Kole. Za to im składamy staropolskie „Bóg zapłać!" *Kółkowicze.*

Z Koła uczącej się młodzieży „Świt" w Kazimierzu.

(Powitanie P. Prezydenta w Kazimierzu).

Dnia 3 września Kazimierz, jak również nasz Związek miały zaszczyt powitać Prezydenta St. Wojciechowskiego, przedstawiciela całej naszej Rzeczypospolitej. Przyjazd był naznaczony na godzinę trzecią pp. Już o pierwszej straże ogniowe utworzyły szpaler na ul. Puławskiej, którą miał przyjechać p. Prezydent. Kilkanaście minut przed trzecią sygnalista czuwający na baszcie dał znak, że auta p. prezydenta się zbliżają. Uderzono we wszystkie dzwony, które głuszyły entuzjastyczne okrzyki tłumów. Dzieci zarzucały nadjeżdżających morzem kwiecia. Orkiestra 2 p. Saperów kaniowskich zagrała mazurka Dąbrowskiego. Przy bramie tworzącej herb Kazimierza powitał p. Prezydenta wójt, M. Wargochin, chlebem i solą, a dwie malutkie dziewczynki wręczyły album z widokami Kazimierza. Następnie p. Prezydent wszedł do kościoła farnego, gdzie odśpiewano: „Te Deum laudamus".

Podczas przygotowanego podwieczorku na Zamku miało wystąpić z powitaniem nasze Koło. Czekaliśmy na znak p. Witkiewiczowej członkini naszej Rady i gospodyni przyjęcia. Nareszcie poseł p. Witkiewicz oznajmił, że zbliża się czas naszego wystąpienia. My, same koleżanki, wyszłyśmy z Czytelni, wszystkie boso, w strojach ludowych, z sierpami w ręku i udałyśmy się na górę basztową. Miałyśmy urządzić na przyjęcie Prezydenta niby dożynki. Na dany znak zeszłyśmy z góry, śpiewając po drodze: „Hej Mazury". Pod samą bramą Zamku zaśpiewałyśmy pieśń dożynkową: „Hej, nasz gospodarzu, otwierajcie wrota!" Po prześpiewaniu pierwszej strofki poproszono nas do środka. Ustawiłyśmy się półkolem i miałyśmy podejść do krzesła Prezydenta i śpiewać dalszy ciąg pieśni. Tymczasem Prezydent podszedł do nas i zapytał: „Dlaczego przestałyście śpiewać?" Przodownica, p. Grochowska, odpowiedziała że właśnie mamy zamiar śpiewać. Po prześpiewaniu przodownica wręczyła wieniec ze zboża, przewijany wstążkami, z napisem: „*Od Koła ucz. się młodzieży w Kazimierzu*". Następnie przodownica zatańczyła solo oberka (taniec artyst.), który wywołał burzę oklasków u p. Prezydenta i jego świty, oraz gorące podziękowanie za miłą niespodziankę. Potem kol. Skopalówna i Królikowska ubrały wieńce z dębowych liści.

Po odjeździe Prezydenta poszłyśmy do fotografji Członkowie koła patronackiego, które nic nie zrobiło na przyjęcie Prezydenta, patrzyli na nas z zazdrością, kiedy pan Prezydent rozmawiał z nami, wypytując ilu członków liczy nasze Koło, jak długo istnieje i t. p. *„Ryśka" ze „Świtu".*

CENA 1 złotego polskiego wynosi według ostatniego rozporządzenia Min. Skarbu — **45,000 mkp.**

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Rozwiązanie zadań z № 34 „Siewu" b. r.

1) Z A R A Z
2) A G A T A
3) R O W E R
4) A R M J A
5) Z A R A Z

Wyraz, brzmiący we wszystkie strony jednakawo: z a r a z.

Zadanie do rozwiązania
(kol. Włodarczykówny).

Dziad miał 7 groszy.

Na to zadanie (patrz № 34 „Siewu") *kol. M. Grzywacz* ze Szkoły rolniczej w Sokołówku nadesłał następującą wierszowaną odpowiedź:

Rachuję, rachuję, Koleżanko miła!
Choć trudne to zadanie, któreś [ułożyła.
A że do rachunków mam zamiłowanie,
Więc muszę rozwiązać to Wasze [zadanie.
. . . .
Za co może mi się coś dostanie...

Tylko nie z Redakcji, bo tu przez
[losowanie,
Wątpię, czy stąd coś mi się dostanie.
Ale chciałbym, Koleżanko miła,
By dla mnie nagroda ze Spiczyna
[była...

Ile dziad miał groszy?—Jeśli wie-
[dzieć chcecie,
To, dzieląc czternaście przez dwa,
[zaraz się dowiecie.

Kwadrat magiczny.

1) A m o R
2) M g ł a
3) O ł ó w
4) R a w a.

Nagrody wylosowane.

Dobrych rozwiązań nadesłano 50. Nagrody przez losowanie przypadły: książka A. Janowskiego p. t.: „Program polityczny Polaka uczciwego" kol. Bol. Morawieckiemu, czł. Koła Mł. w Wywle; II-ga,—piękna serja kart znanego malarza polskiego, Artura Grottgera, kol. Winc. Miklaszewskiemu w Soboklęszczu.

HUMOR.

W sądzie.

Sędzia: — Oskarzeni jesteście, kobieto, żeście podrapali męża. Cóż to nie wiecie, że mąż to głowa domu?!

Oskarżona:—A toć, wielmożny sędzio, w głowę przecież drapać wolno...

Żydki do siebie.

Mosiek: — Czi prawda, że tobi, Jankiel, nieszczęście spotkało, że ci żona umarła?

Jankiel: — Zebiło zwykłą śmiercią umarła, toby nie bulo żadne niszczęście, ale ona nagle umarła.

Mosiek: — Nagleee? Jakto nagle?

Jankiel: — Nu — tak nagle, co jesce pół godziny przed śmiercią była żywa.

Wystawa Rolniczo-Przemysłowa w Łowiczu.

Na mocy postanowienia arcybiskupa gnieźnieńskiego, St. Karnkowskiego, w 1584 r. zostały ustanowione sześcio - tygodniowe jarmarki w Łowiczu, zaczynające się na ś-go Mateusza 21 września. Ściągały one kupców nietylko z Polski, lecz z Zachodu i Wschodu Europy. Burze wojenne i rozbiory, które doprowadziły do upadku miasta, i kupiectwo polskie zniszczyły i jarmarki łowickie. Mądry i patrzący w dal ekonomista, minister skarbu Królestwa Kongresowego, książę Lubecki w r. 1823 wskrzesił jarmarki łowickie, które jednak następnie wskutek warunków ogólnych i stosunków gospodarczych, wytworzonych przez rządy zaborcze, upadły.

Na mocy postanowienia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 1857 r., w Łowiczu miały się odbywać stale wystawy rolnicze. Pierwsza z nich odbyła się w r. 1858 udając się doskonale. Wypadki i zmiany polityczne znowu przerwały tę pracę.

W roku ubiegłym przedstawiciele szeregu instytucyj komunalnych, społecznych, ekonomicznych i zawodowych na posiedzeniu, zwołanem z inicjatywy Magistratu m. Łowicza uchwalili zorganizować w r. b.: Wystawę Rolniczo-Przemysłową w Łowiczu, wskrzeszając dawną tradycję wystaw i jarmarków łowickich.

W myśl powyższej uchwały zawiązał się Komitet Wystawy Rolniczo - Przemysłowej w Łowiczu, w skład którego weszli przedstawiciele samorządu rolnictwa, handlu, przemysłu i rzemiosł.

Wystawa łowicka swym terenem obejmuje 10 następujących powiatów: Błoński, Brzeziński, Gostyński, Kutnowski, Rawski, Łęczycki, Łowicki, Łódzki, Skierniewicki, Sochaczewski.

Targi Lwowskie lub Poznańskie mają w pierwszym rzędzie na celu wzajemne zapoznanie się wielkiego przemysłu i handlu oraz zagranicy ze stanem gospodarczym Polski. Również koniecznem jest zaznajomienie się najszerszych mas z wytwórczością rodzinnego przemysłu i zbliżenie jak największe odbiorców i spożywców. To zadanie spełnić mogą jedynie wystawy o terytorjum niezbyt rozległem. Wystawa Łowicka, obejmując 10 powiatów, będzie jednostką dostatecznie wielką do stworzenia pewnego całokształtu, a równocześnie dostępną dla jak najliczniejszych warstw ludowych.

Wystawa obejmować będzie następujące działy: rolnictwo, maszyny i narzędzia rolnicze, nasiennictwo, meljoracje rolne, okazy ziemiopłodów, hodowlę, ogrodnictwo, pszczelnictwo, przemysł rolny, leśnictwo, łowiectwo, współdzielczość. Specjalny dział pracy społecznej obejmuje działalność naszych organizacyj samorządowych, społecznych, oświatowych i szkolnictwo powszechne.

Pozatem będzie zorganizowany osobny dział etnograficzny i przemysłu ludowego, pod kierownictwem p. A. Chmielińskiej.

Pod Patronatem Związku Florjańskiego i Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych zostaje zorganizowany specjalny dział p. n.: „Walka z Ogniem" (budownictwo ogniotrwałe i pożarnictwo), zaś przy współudziale Centralnego Towarzystwa Rzemieślniczego—dział rzemieślniczy.

Łącznie z Sekcją Chowu Koni C. T. R. Komitet organizuje krajowy jarmark hodowlany na konie.

Komitet Wystawy otrzymał prawo przyznawania nagród (medali, dyplomów i t. p.) od Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwo-

wych, Ministerjum Przemysłu i Handlu oraz od całego szeregu organizacyj społecznych. Poza nagrodami honorowemi będą udzielane i nagrody pieniężne.

Wszelkich informacyj w sprawie warunków udziału w wystawie i jarmarku hodowlanym, przewozu ulgowego eksponatów i przejazdów, wycieczek, noclegów i t. d. udziela Biuro Wystawy.

Wystawa trwać będzie od dn. 19 do 24 września r. b.

Czasopisma nadesłane.

Ostatni № (16 17) dwutygodnika: „Strzelec"—organu Związku Strzeleckiego, poświęcony jest cały obozom letnim. Garść wspomnień z obozów, kilka artykułów sprawozdawczych i krytycznych, trochę statystyki odnośnie do uczestnictwa członków Związku w pracach obozów letnich—złożyły się na treść numeru.

Jak widać z treści 5.000 ludzi ukończyło kursy w obozach letnich w ciągu ubiegłego lata. Nie jest to zbyt wiele, jak na wielomiljonową ludność Polski, ale w każdym razie jest to już „coś". Pięć tysięcy ludzi, świadomych swoich zadań i obowiązków, rozeszło się po kraju,—i wierzyć trzeba—staną do pracy nad wytwarzaniem w społeczeństwie typu obywatela—żołnierza.

Życzyćby sobie należało, by całe nasze społeczeństwo zdało sobie sprawę z ważności i konieczności prac w zakresie przysposobienia rezerw wojskowych i żywiej niż dotąd zainteresowało się sprawami sportu i przysposobienia wojskowego. Nie mamy granic obronnych—musimy stworzyć mur obronny ze swych obywateli.

ZAWIADOMIENIA

Szkoła rolnicza męska w Nałęczowie, jak zwykle rozpoczyna naukę 5-go listopada. Pomimo, że drobni rolnicy odczuwają coraz bardziej potrzebę szkół rolniczych z praktyką i do takich przeważnie szkół na obszarze b. Kongresówki garnie się młodzież rolnicza, opieka szkoły w Nałęczowie postanowiła utrzymać jeszcze na ten rok w Nałęczowie program dotychczasowej zimowej Szkoły rolniczej, a to ze względu, że jest jeszcze wiele osób, którym warunki nie pozwalają na oderwanie się od gospodarstwa na cały rok. Organizacja szkoły nałęczowskiej jest tak postawiona, że po ukończeniu kursu zimowego może być natychmiast rozpoczęty kurs następny, letni, z praktyką, jako ciąg dalszy i uzupełnienie kursu zimowego.

Kandydaci winni mieć przynajmniej 16 lat, umieć czytać, pisać i cztery działania arytmetyczne. Opłata za naukę, mieszkanie, opał, światło i wyżywienie wynosi miesięcznie 15 złotych oraz wpisowego 3 złote. Zgłoszenia do 25 paźdz. należy nadsyłać pod adresem: Szkoła Rolnicza Męska w Nałęczowie, woj. lubelskie. Koleją dojeżdża się do stacji Wąwolnica pomiędzy Dęblinem a Lublinem, a potem furmanką 3 kilometry.

Zjazd w Łukowie. Dnia 19 sierpnia odbył się w Łukowie zjazd ogrodniczo-pszczelarski, na którym zapadły ważne uchwały z dziedziny ogrodnictwa i pszczelnictwa. W powiecie tym pojawia się często choroba pszczół „zgnilec", szerząca spustoszenie w pasiekach. Zjazd więc zwrócił się z wezwaniem do wszystkich pszczelarzy, by wspólnie zwalczali tę chorobę. Zwrócono się również o współudział w tej walce do administracyjnych władz powiatu i gmin.

W sprawie podniesienia ogrodnictwa zwrócono się do sejmiku o należyte poparcie pieniężne drobnej własności.

Od Administracji.

Prenumaratę na kwartał IV b. r. wyznaczamy w wysokości 60.000 mk. Mimo podniesionej prenumeraty koszta wydawnicze nie będą się całkowicie pokrywały, gdyż wzrost drożyzny w ostatnich miesiącach wynosił znacznie więcej, niż 100%. Dlatego od 15 listopada b. r. prenumerata będzie znacznie podwyższona dla tych, którzy do tego terminu takowej nie wpłacą.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.